



MICHAŁ CERWANTES.

### KOSZENILLA AMERYKAŃSKA I CZERWIEC POLSKI.

Roślina znana pod nazwiskiem Nopalu (*Cactus cochinellifer*) należy do rodzaju kaktusów, pielęgnowanych u nas w ogrodach, a chodowanych w Ameryce z wielką starannością dla owadu, koszenillę zwanego, który suszony, piękną czerwoną daje farbę i w sztuce lekarskiej, jako skuteczny środek w chorobach pęcherzowych używanym bywa. Hiszpanie poznali owad ten i jego użytek w Meksyku roku 1518; w Europie miano koszenillę aż do roku 1694 za ziarno nieznaną jakiejś rośliny; wprowadzona bowiem suszona, w worach skórzanych, podobną jest do ziarenek białym pyłkiem okrytych.

Indianie nazwani od hodowania rośliny, na której się koszenille lęgą, Nopaleros, zakładają w miejscach gdzie słońce bez przeszkody ciepłem swoim działać może, znacznej wielkości ogrody i sadzą w nich

50 do 60,000 krzaków Nopali, równemi rzędami, aby na nich pielęgnować owady, stanowiące największe ich bogactwo.— W Kwietniu lub Maju, zbierają pilnie młode owady, trzymają je w domach przez dni 20, potem wystawiają na słońce, a gdy dość są mocnymi do płodzenia, rozsadzają one w Sierpniu lub Wrześniu na krzaczki Nopalu, tyle na nich zniosą jajek, iż w cztery miesiące pierwszy zbiór owadów przedsiębrać można, a po nim dwa inne następują. Zbieranie koszenillów wielkiej wymaga staranności; zmiatać je bowiem trzeba ogonkami królików lub wiewiórek z kosmatych liści rośliny, i przy każdym krzaczku robotnik jeden kilka godzin siedzieć musi. Na 1 ff. idzie podług obrachunku znawców, 70,000 owadów. Zebrane robaczki zabijają się ukropem lub nadzwyczajnym ciepłem w piecach. P. Humboldt podaje wartość koszenilli, wywożonej corocznie z Meksyku na 500,000 ff. szterlingów. Cały handel idzie zwykle przez Kadyx, a od roku 1827 zachęca rząd hiszpański po-

łudniowe prowincye kraju do hodowania koszenilli, uwolniając tych, którzyby pierwsze zakłady do tego porobili, od wszelkich podatków na lat 10.

Miejsce koszenilli zastępował dawniej owad, znany pod nazwiskiem Czerwca polskiego, którego opis dołączamy.

Zaiste ważnym być musiał przedmiot, który jednemu z dwunastu miesięcy imię nadał. Wspominają o nim wielokrotnie dziejopisowie, tak krajowi jak zagraniczni. Wyprowadzany za kraj i szeroko po świecie rozwożony Czerwiec, pod nazwiskiem *Coccus polonicus*, *Cochenille de Pologne* do najdalszych dostawał się narodów. Roku 1601, to jest pod panowaniem Zygmunta Wazy, postanowioną została, celna opłata od wyprowadzania tego płodu, którego wyłączenie kraju naszego był własnością. — Odtąd wnosiło to cło do skarbu polskiego corocznie 6,000 dukatów Węgierskich, a za tym szacować można ogólną wartość wyprowadzonego corocznie Czerwca najmniej na dwa miliony złotych polskich na stopie ówczesnej, a na dzisiejszej więcej dziewięciu milionów.

Tak ważnym przedmiotem handlu był Czerwiec, aż do połowy siedemnastego wieku. Dziś tak dalece poszedł w zapomnienie, że w wielu częściach kraju mieszkańcy nie mają już wyobrażenia, i że nie jeden z naszych współczesnych gotów zapytać, co to jest ten Czerwiec? czy to kruszek? czy żywica? czy grzyb? czy sok jakiego drzewa? Nie jeden nawet więcej już znający obce płody, niż krajowe, marznące czyli krap Szląski, dla tego, że również czerwoną farbę dostarcza, za starodawny Czerwiec poczytuje.

Ukraina tylko i Podole, nie straciły jeszcze tradycyi o Czerwcu i jego przedmiotach. Tam każdy włościanin wie, że to jest owad, wielkości pechły, koloru rudobrunatnego, znajdujący się na korzonkach i łodygach niektórych roślin, najbardziej jednak kosmaczka, którego, dla czepiających się na nim robaczek, tymże samym nazwiskiem Czerwca przezywają.

Nie zostawili nam historycy i krajo-pisowie żadnej wiadomości, czy było w przeszłych wiekach jakie szczególne chodowanie Czerwca. Dziś tam, gdzie go jeszcze znają, włościanie bez żadnej innej przyspawy wygniatają z owadu farbę, i pasy męczyzn, tudzież kobiece chusty nim farbują. — Kolor ten, (któremu jednak przy mieszaniu Alunu znaczną dodaje świątliwość) jest pierwiastkowo ciemno-karmazynowy, i dał może powód do częstszego, aniżeli winnych krajach, używania tego gatunku czerwoności na mundurach, bądź wojskowych, bądź cywilnych.

Cóż więc zrządziło upadek tak korzystnego przemysłu? Ta sama przyczyna, co i chów wina, przed dwieście lat tak bardzo u nas kwitnącego zniweczyła. Oto nic innego, tylko rozwożenie w Europie obcego i lepszej natury towaru, z którym polski płód konkurencyi wytrzymać nie mógł. Były założone winnice w całej Polsce i Prusiech, aż pod Żuławy Malborskie, wywożono wino wielkimi partijami do Danii i Szwecyi. Nie wiemy, czy było dobre, ale było popłatne, i wprowadzało pieniądze do kraju. Atoli gdy zaczęto rozwozić aż na północ nierównie lepsze wino francuzkie i niemieckie, nie było już pokupu na trunk nadwiślański, i przestano zatem uprawę niekorzystnej już gałęzi rolnictwa. Upadły nasze winnice, i gdzie niegdzie tylko starodawne imię wioski, przypomina, że kiedyś tam istniały tego gatunku posady.

Tak się też stało z Czerwcem. Poszukiwany był od farbiarzy Europejskich, dopóki się lepszy materiał nie zjawił. Ale gdy przybyła z Ameryki Koszenilla Meksykańska, żywszy kolor i większą masę farbego zarodu dostarczająca, wszyscy farbiarze do nowego się płodu rzucili, i upadła tak ważna gałąź przemysłu.

Ale każda rzecz ma swoją kolęj. Przy nieustannej zmianie rzeczy ludzkich, wracają się i dawne rzeczy, wskrzeszają podupadłe. Czy nie widzimy dziś, jakby dotknięty różeczką czarodziejską rozwijający się na nowo przemysł wincerski. Już okolicie okrywają się winnicami. Od roku do roku rozszerza się ich przestrzeń, wzmagają się zyski, a zatem i ochota dalszego rozprzestrzenienia. Nieznacznie kraj napełni się wskrzeszonymi na nowo winnicami. Nie będzie zaiste walczyć nasze wino o niedoścignione pierwszeństwo z obcemi; nie będzie nigdy bogatych stów okrasa, ale dla mniej majątnej, a przeciw liczniejszej klasie ludzi, dostarczać będzie napój zdrowy, popłatny, którego uprawa właśnie jest najstosowniejsza do piaszczystych gruntów, większość kraju naszego stanowiących.

Tak się też może stać z Czerwcem. Przy postępie cywilizacyi, przy coraz większym pomnożeniu miernych, pośrednich majątków, nie tylko co lepsze, co piękniejsze, już teraz i tańsze ma swoją zaletę i przewagę. Podług zdania farbiarzy zagranicznych, Czerwiec przy lekkim tylko zaprawieniu, bardzo dobrą i trwałą może wydać farbę. Cena jego w porównaniu z bardzo drogą koszenillą amerykańską, nieskończenie byż może fabrykantom dogodną. W porównaniu zaś z Marzanną farbiarską, daleko mniej wyciąga starania i nakładu, a przytym żywszej i piękniejszej dostarcza farby. Może zatem handel Czerwca na no-

wo zakwitnąc, zwłaszcza przy większym rozwinięciu się rękodzielni.

Przejęto się tym widokiem w pierwszych już latach swego istnienia Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie, i naznaczyło nagrodę za najlepsze pismo o uprawie i pożytkach Czerwca. Pisali o nim później Kortum, Kitajewski i Alexander Chodkiewicz, ale najgruntowniej rzecz tę zebrał Nagórski, profesor przy instytucji agronomicznej w Marymoncie. Zajął się praktycznie owadu Czerwcowego uprawą, i wielorakie na nim doświadczenia i uwagi w osobnym zebrał dziele. Atoli brak sposobności nie pozwolił mu tak szacownego pisma drukiem ogłosić. Niektóre tylko części tej P. Nagórskiego pracy, wyszły na jaw w zbiorze Piasta; czyli poradnika domowego wychodzącego przez niejaki czas w Warszawie. Załować należy, że reszta pisma nie doszła jeszcze do wiadomości publicznej.

Zdaje się, że południowsze położenie sprzyja rozmnożeniu Czerwca; albowiem Ukraina, Podole i Gallicya więcej go wyradzają nad inne kraje. Wszelako natrafia się on choć mniej obficie na Wołyniu, na Polesiu, na Podlasiu i Mazowszu, i nie masz przyczyny, aby nie miał być łatwo przyswojony. Próby, które się P. Nagórskiemu pod Warszawą udały, powinny być zachęta.

Chcąc mieć większą ilość Czerwca, trzeba go chodować, a do tego przedewszystkim potrzebną uprawa bądź kosmaczka (*Scleranthus perennis*) bądź Jastrzębeca (*Hieracium pillosellae*) na których wspomniony owad najduje pożywienie. Obie te rośliny wyciągają piaszczystego i nieco tylko gliną przemieszanego gruntu. Jest że to właśnie gatunek ziemi, najwięcej u nas rozprzestrzeniony? Przystosobivszy potrzebną dla owadu strawę, przesadzają się do niej w miesiącu Lipcu, nabyte z kąd kolwiek, i już w doroślejszym stanie będące owady, z tą tylko ostrożnością, aby zasiane dla nich pole, ile możności, zastąpione było od wiatrów północnych i wschodnich. Spust ku południowi, jaki dla winnic i sadów owocowych bywa używany, najkorzystniejszy jest i dla Czerwcowego pola. — Ale tu porzestać musimy, aż nadto może długiego ustępu. Tych zaś czytelników, którzyby ciekawi byli większych w tym przedmiocie szczegółów, do wyżej wspomnianych pisarzy odsętamy.

S. H. P.

#### MACHINY WOJENNE, UŻYWANE PRZED WYNALEZIENIEM PROCHU.

W najdawniejszej starożytności zdobywano szturmem nieprzyjacielskie mury. Pismo

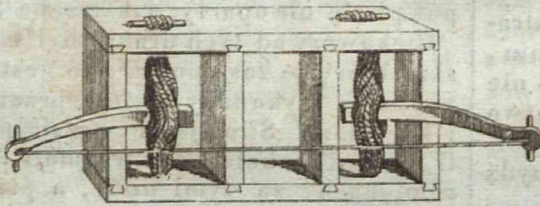
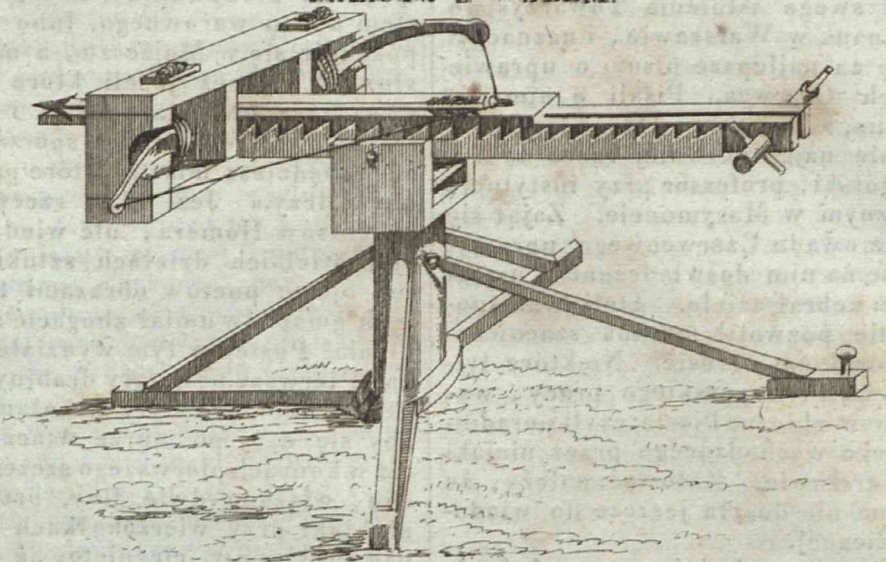
święte nie pokazuje, aby żydzi biegli byli w rodzaju. Ich usiłowania kończyły się tylko na blokowaniu i usypaniu pod miastem obozu warownego, lubo ślad machin pokazuje się w Mojżesz, a mianowicie w słowach: »Lecz jeżeli które drzewa nie są rodzące owoc, ale leśne, i na insze potrzeby służące; wytnij a sporządź machiny, aż dobędziesz miasta, które przeciwko tobie walczy.« Jest także rzeczą pewną, iż za czasów Homera, nie wiedziano nic o tych wielkich dziełach sztuki. O ileżby ten ojciec poetów obrazami tak wspaniałych gmachów umiał z bogacie swoje boskie pienia! Postęp w tym wydziale szedł swolna. Pierwsze powstały drabiny różnego rodzaju: niektóre były z kołami na górze, aby się dały po murze wtaczać. Czasem też w końcach pierwszego szczebla od wierzchu, wiazano dwie liny, przewlekano je na bloki przy wierzchołkach dwóch wkopanych słupów, ciągnięto, aż drabie stanęły prostopadłe przy słupach, potem zbliżone ku murowi, lekko opuszczano, dopokąd się nie oparły, jak trzeba było.

Giekawszy od tych drabin był obrót woj-ska, który je zastępował, to jest tak zwany żółw wykonany nie raz przez Greków i Rzymian. Silniejsi i wyżsi, przyklękali na jedno kolano i trzymali tarcze na ramionach, za tymi niżsi, a przy samym murze najwyżsi okrywali się w ten sam sposób, ale stojący; na ten most żywy wchodzili najlżejsi, zastaniając głowy także tarczami. Jeżeli przy murze był przepok wodą zalany, natenczas podprowadzano łódzie i na nich formowano takiego żółwia. Oczywiście jest rzeczą, iż mury u starożytnych nie były tak bardzo wysokie, skoro człowiek stojący na człowieku, mógł się wdrapać. Do przełamania murów, używali Grecy i Rzymianie tak zwanego barana, czyli tarana. Nie tylko łeb, ale i cały drąg bywał pospolicie z żelaza. Jeżeli szturmujący mogli być rażeni z murów, natenczas robiono mocną budę na kołach, w niej ob-sadzano barana i podjeżdżano bezpiecznie. Jakkolwiek taki drąg żelazny ma w uderzeniu wielką siłę, jednak na tegie mury małoby skutkował, i dla tego tylko mógł być przydatny u starożytnych, że cegły kładli jedynie na glinę, a czasem nawet używali i prostej surówki.

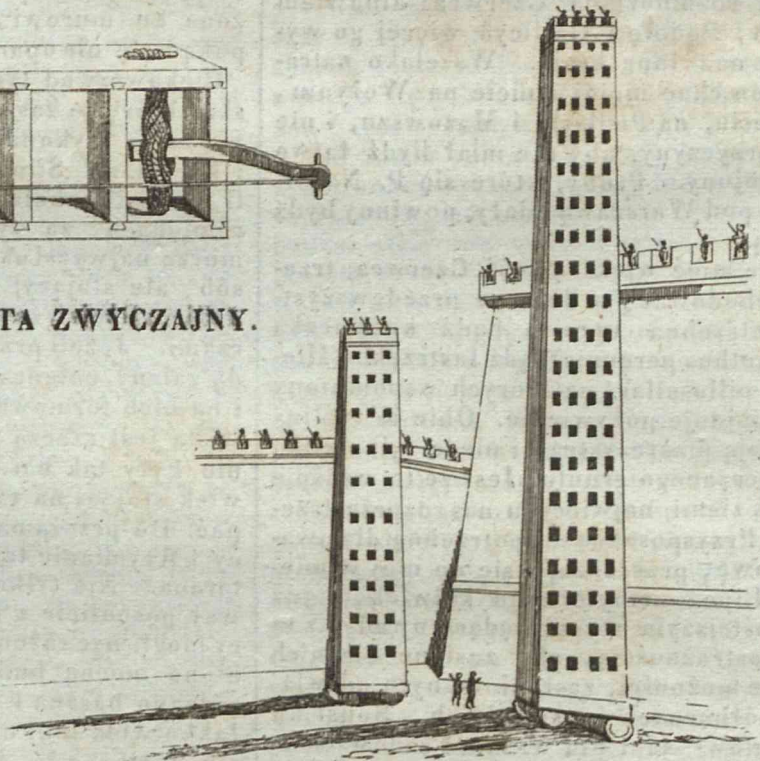
Obmyślano także sposoby do zniweczenia barana: zrzucano z miasta ciężkie kłody, tak, iż mu łeb przycisnęły do ziemi, albo go też rodzajem obęgów, umyślnie na to robionych, za kark chwytano, i do góry podciągano.

Z tarana okrywanego budą, powstała z czasem machina olbrzymia. Pierwszą miał

BALISTA Z WAŁEM.



BALISTA ZWYCZAJNY.



WIEŻE RUCHOME.

zbudować niejaki Diades z Abdery. Była to wieża, której podstawa wynosiła czasem do dziesięciu tysięcy stóp kwadratowych, wysokości miewała 180 stóp; była nie raz o 9ciu piętrach i stała na 8miu kółkach, których średnica 16 stóp dochodziła. Często 3strony tego gmachu obijano blachami, aby się ogień nie zajął. Każde piętro miało dwoje wschodów, aby wychodzący nie przeszkadzali wchodzącym. Trzeba było 3100 ludzi do podciągnięcia tego ciężaru. Przy grze szachów, figury stojące na skrzydłach drugiego szeregu, nazywają się wieżami, i mają wystawiać te maszyny. Na samym dole wieży, mogli pracować podkopowacze, w wyższem piętrze bito taranem albo też wiercono dziury świdrem, dalej ku górze mieścili się ci, co walczyli przeciw obrońcom i spuszczały pomost. Na dnie wieżowym osadzono maszyny do rzucania mnóstwa strzał, za jednym razem.

Było jeszcze mnóstwo innych machin, któremi rzucono strzały, pociski, lub kamienie. Starożytni i jedne i drugie nazywają raz katapultami, drugi raz balistami, tak, iż zdaje się, że sami między niemi różnicy nie robili. Balisty i katapulty zastępowały miejsce armat u starożytnych, siła ich polegała na linach z włosia kręconych, które naciągano za pomocą drąga, a potem nagle spuszczone, wyrzucały w znacznej odległości kamienie, strzały, a czasem zapalone pochodnie, Balisty, mówi Witruwiusz, z ręcznie użyte, przechodzą wszelki inny oręż. Przeciw nim nie ma żadnej obrony. Z tych machin, niektóre były bardzo skombinowane, potrzebowały umiętnych budowniczych, i ręcznej posługi w czasie boju. Z tego powodu, nie które greckie nie przeszły do drugich narodów; inne znowu powstały u Rzymian i u nich zaginęły.

## WOJOWNIK I POETA.

(Obraz historyczny)

Dokończenie.

### III

### LEPANTO.

Wyspa Cypr wpadła w moc Turków; odurzeni ciągłym powodzeniem, mierzyli wzrokiem kraje, które im się podoba nawrócić na wiarę Proroka. Azja ulegając prawu natury, nadajacemu popęd wyobrażeniom i pomysłom podobnie jak falom oceanu, miała wylać na Europę te krucjaty, któremi ją niegdyś zalała Europa. Moczarze chrześcijańscy, pobudzeni głosem papieża Piusa Vgo, utworzyli związek ażeby stawić tamę téj klęsce. Tym wszystkim wojskom, zebranych dla obrony życia i wiary narodów, trzeba było dać jednego wodza, z na-

zwiskiem ulubioném i znaném całej Europie, z przewagą tak wielką, iżby mógł powściągnąć wszystkich współubieganie się i dumę, człowieka nareście, któryby godnym był prowadzić ich do zwycięstwa.

Wybor ziązł padł na wodza wstawionego zniszczeniem niewiernych Maurów Granady, a którego pierwsze tryumfy były szczęśliwą wróżbą dla tak świętej sprawy. Nadano tytuł naczelnego wodza, siły morskiej Hiszpanii, Rzymu i Wenecyi, Don Zuanowi Austryackiemu, młodzieńcowi, u którego doświadczenie, ta stałość duszy, wyprzedziło lata.

Don Zuan, nie miał już dla czuwania nad sobą, Don Ludwika Quixady; starzec zginął przy bramach Guejar w Hiszpanii, ugodzony strzałą, wymierzoną może przeciw jego przysposobionemu dziecięciu. Po jego śmierci nikt już nie był pośrednikiem między burzliwemi żądzami Don Zuana, a groźną podejrzliwością jego, brata Filipa; śledzono tylko każdy krok jego każde słowo. Jedyna niewiasta którą był kochał, Marya Mendoza, umarła; zdawało się że jego uczucia śmierć przynoszą; Don Zuan zastarzał się więc przedwcześnie i mógł rozkazywać ludziom.

Jego eskadra, na której znajdowało się mnóstwo szlachty rozmaitych narodów, popłynęła najprzód do Genui, tam don Zuan przyjąwszy hołd i życzenia wice królów Włoch i postów głównych narodów chrześcijańskich, natychmiast popłynął do Neapolu, gdzie Nuncyusz papieżki podał mu buławę hetmańską; poprowadził po tém okręty swoje do portu Messyny i połączył się z eskadrami Rzymu i Wenecyi. 16 Września 1571, flota złożona z dwóchset dziesięciu galei, z 25 okrętów i 10 fregat, wyszła pod żagle, poprzedzona dwoma brygantynami, które wysłał don Zuan pod rozkazami kawalera Andrada dla rozpoznania sił tureckich.

Turcy spustoszywszy Korfu, wszystkie wyspy Archipelagu i Cefalonię, zawinęli do zatoki Lepanto i rozbroili część okrętów, w przekonaniu, że chrześciance już w tym roku nie rozpoczną kampanii. Gdy się dowiedzieli o poruszeniu floty chrześcijańskiej, dwaj Baszowie dowódcy wojsk lądowych i morskich, Ali i Pertau, uwiadomili o tém Sultana. Zdaniem ich było ażeby unikać spotkania; Selim rozkazał im walczyć aż do ostatka. Pozbawieni pomocy okrętów barbaryjskich, które już odpłynęły do Afryki, czempredziej wsadzili na flotę sześć tysięcy spahów z nadbrzeżnych fortec i posłali na zwiady starego korsarza Caragliali, któren przedarł się w nocy w środek floty chrześcijańskiej i porachował jej okręty.

Don Zuan przybył 7go Października na wysokość wysp Curzolari, dawnych Echinadów, o mil ośm od Lepantu.

W ówczas zwołał radę wojenną, złożoną z głównych dowódców wojska.

Don Ludwik Requesens, wielki komandor Hiszpanii, który zajął wszystkie urzędy Quixady w kraju i miejsce jego przy Don Zuanie, który na krok nie odstępował się i jak zło wróżby cień przecinał promienie jego chwały, doradzał odwrót, stosownie do tajemnych rozkazów. Don Zuan zaufany w obietnice papieża i zachęcany potężnym głosem Pawła Odescalchi biskupa Pienny, oraz przecuciem które czuł w głębi serca, postanowił stoczyć bitwę i posuwał się ku Lepantowi.

W krótko ujrzano turecką flotę; płynęła na spotkanie chrześcian i rozciągała w szyku bojowym niezmierny rząd żagli, pomyślnym wiatrem wzdymanych.

Ali i Pertau znajdowali się w środku, otoczeni najmocniejszymi galerami; Uluciali sandziak Algieru, po lewej stronie, Mahmud i Sirocco baszowie Alexandryi, po prawej, prowadzili dwa skrzydła. Surowi przestrzegacze praw proroka, postrzegli ze zmartwieniem i smutnym przecuciem, że tym razem nie zachowano w szyku bojowym kształtu świętego znaku, *pot ciężycza*.

Don Zuan podzielił flotę na cztery oddziały, jeden z nich pod dowództwem margrabięgo de Sainte Croix składał rezerwę, i nie miał mieszać się do bitwy, dopóki nie rozpoczynał boju wszystkie nieprzyjacielskie okręty. — Wydawszy te rozporządzenia, don Zuan padł na kolana i pobożnie błagał pomocy Boga. Od rana, xięża zachęcali żołnierzy na okrętach i mówili podług tekstu wskazanego przez kardynała Antonio Perenotte: *Fuit homo missus a Deo cui nomen erat Joannes*. Don Zuan wsiadł na brygantynę i raz jeszcze przebiegł linię bojową, dla zachęcenia żołnierzy. W jednej ręce trzymając szpadę, drugą pokazywał im obraz ukrzyżowanego Zbawiciela, za którego walczyć mieli i wzywał ich aby poświęcali krew swoją za tego, którego ich krwią własną okupił. Wskazywał im tysiące jeńców chrześciańskich, których jęki z galer tureckich, dochodziły aż do ich ucha, i galery obciążone łańcuchami, które Ali przygotował dla nich samych, nareście w imię Boga obiecywał im zwycięstwo.

Zatknięto sztandar admirański, i wystrzał armatni dał hasło do bitwy, Don Zuan posunął się przeciw admirańskiemu okrętowi Turków i walka rozpoczęła się na całej linii.

Na lewem skrzydle Turcy wypuścili na początku bitwy grad strzał; jedna z nich uderzyła w oko generała Wenecyanów

Augustyna Barbarigo, Kontaryni jego sióstrzeniec objąwszy po nim dowództwo, poległ pod czas bitwy; lecz rozjątrzone wojska śmiercią wodzów, walczyły tak zjadale, iż przestraszeni Turcy porzucili okręty i schronili się na ląd.

Co innego działo się na środku linii, każdy okręt walczył na zabój z okrętem nieprzyjacielskim, dopóki jeden z nich nie wyleciał w powietrze, albo nie postradał całej osady. Don Zuan i Ali starli się jak bożkowie w Iliadzie; otoczeni byli gęstymi kłębam dymu i tylko potyski i huk armat oznajmiał ich obecność. Lecz nareście rozproszył się dym i ujrzano po jednej stronie pływające szczęty masztów i desek, w około których zawieszało się kilkaset biednych Turków, a z drugiej, okręt noszący chwalebne znamiona ciężkiej walki, na którym obok admirańskiego sztandaru zatknięta była głowa Alego baszy. Na ten widok, zapach chrześcian wzniósł się bez granic, rozpacz ogarnęła niewiernych. Stary admirał Pertau opierał się przez dwie godziny czterem okrętom, aż nareście, okryty ranami, ujrzał, że wszyscy jego żołnierze zostali wybici, a okręt ogarnięty pożarem. W tej ostatecznej chwili zapomniał że powinien umrzeć i rzucił się w szalupę.

Lecz na prawem skrzydle, sprawa religii zostawała w niebezpieczeństwie; Doria widząc iż linia Turków dłuższa jest niż jego, zmienił plan napadu bojąc się aby otoczonym nie został i uderzył na galerę stojącą na samym końcu dywizyi Turków. Uluciali korzystając z tego obrotu, uderzył na środek którego Doria zostawał bez dostatecznej siły, lecz don Zuan pozbywszy się Alego i Pertau, uderzył na nieprzyjaciół i po drugi raz rozstrzygnął zwycięstwo. Uluciali opuścił zdobyczą którą już poczytywał za swoją. Przebył całą linię bojową, odpowiadając na wszystkie wystrzały armatne i oddalił się dumnie jak lew zimowany rzezią.

Po rozstrzygnięciu zwycięstwa, mnóstwo częściowych walk toczono jeszcze aż do zmroku. Morze pochłaniało tu i owdzie jaki wielki okręt, wylatujący w powietrze. Miejsce gdzie Don Zuan odniósł to wiekopomne zwycięstwo, jest nie daleko od Prewezy. Preweza jest to starożytne Akcyum. — I za naszych czasów, w tychże samych miejscach, spór Europy i Azji rozstrzygnęła pamiętna bitwa pod Nawarynem.

Turcy stracili pod Lepantem przeszło 30,000 ludzi i całą flotę; 12,000 więźniów chrześciańskich odzyskało wolność a zwycięzcy podzielili się niezmiernymi zdobyczami. Chrześcianie stracili 10,000 ludzi.

Po bitwie, Don Zuan przebiegał wszystkie okręty dla odwiedzenia rannych. Przy-

bywszy do eskadry rzymskiej admirała Kolony, zbliżył się do rannego, któremu wystrzał z muszkietu strząsnął ramię i lewą rękę. Długo i tajemnie mówił z nim po hiszpańsku. Człowiek, którego taki zaszczyt spotkał, był Hiszpanem w służbie papieża. Nędza wypędziła go z własnego kraju, a biedny, w Rzymie, równie jak w Madrycie, był kamerdynerem kardynała Juliusza Aguaviva.

Był to Michał Cerwantes.

## IV.

## ALGIER.

26 Września 1512, galera hiszpańska odwożąca z Neapolu do Kartageny oddział żołnierzy, wzięta została nie daleko wysp Balearskich, przez najgroźniejszego z korsarzy algierskich, Arnauta Mame, renegata albańskiego, który wstał się tym postępowaniem z chrześcianami. Zdobył rozdzielono w porcie Algieru. Arnautowi Mame dostał się niewolnik zwany Michał Cerwantes Saavedra, przezwany mańkitem z powodu kalectwa. Arnauta Mame najsrożej obchodził się ze swemi niewolnikami, a żeby tym prędzej zniewolił ich do złożenia okupu, lecz stałość i odwaga Cerwantesa większą była od jego okrucieństwa i dla tego zawsze uchodziła mu bezkarnie. Cerwantes nie przestawał myśleć o ucieczce. Trzy lub cztery razy o mało nie wbito go na pal, lub nie spalono na stosie, lecz właśnie pogardą śmierci uniknął tego losu.

Pewnego dnia, gdy go posłano za sprawunkami, usunął się dla przepuszczenia Maura, którego prowadził renegat Soliman.

Spojrząwszy na niego Cerwantes nie mógł wstrzymać się od powiedzenia po hiszpańsku. »Gdyby to nie był niewierny poganin, przysiągłbym że to jest xiążę Don Zuan austriacki.«

Maur idący poważnie, zadrżał jak gdyby zrozumiał te słowa i zwrócił się; skinął na mańkuta aby poszedł za nim i zaprowadził go na ulicę żydowską; usiedli na ławce kamiennej przed domem.

Maur, był to Don Zuan austriacki.

Don Zuan zwyciężywszy niewiernych w Hiszpanii i przy Lepante, wyładował ściągając ich, na brzegi krajów barbarzyńskich. Zwyciężył barbarzyńców bardziej postrachem swego imienia niżeli bronią. Tunis, Hippona i zwaliska Kartaginy, wpadły w moc chrześcian, lecz było to niczem dla niego, dopóki Algier, miasto święte, dzielne i obwarowane, które oparło się potęgę jego ojca, stać będzie; chciał je zdobyć, i awanturczył bohater sam weisnął się do Algieru, dla poznania jego słabej strony.

Piękna i ciekawa żydówka która postrzegła przez okno otwarte nieco, Maura i

niewolnika bez ręki, siedzących na kamiennej ławce przed oknem domu jej ojca, byłaby z większem uwielbieniem patrzyła na szlachetną twarz Maura, a z większym przestachem na niewolnika, gdyby była zrozumiała ich rozmowę.

Ułożono się że gdy wojsko Don Zuan, podstąpi pod mury Algieru, Cerwantes wzbury wszystkich niewolników w mieście, a tak Algierczykowie nie będą mogli obronić się i w domu i na watach.

Lecz don Zuan nie podstąpił z wojskiem, ponieważ Filip II. odwołał go z Tunis podobnie, jak z Grenady i Lepante.

Cerwantes mimo tego podburzył niewolników; zdradzono go, nie został ukarany śmiercią, lecz tylko strzeżony był z większą bacznością, a Assem dój algieru mówił o nim: »Dopóki ten mój mańkut będzie w bezpiecznym miejscu, zaręczam za całość miasta i okrętów.«

## V.

## BAUGES

*Ostatnie spotkanie.*

Don Zuan, pozbawiony przez nieufność Filipa, owoców zwycięstwa pod Gemblout, cofnął się z wojskiem na górę Bouges, przy Namur, gdzie niegdyś jego ojciec Karól V. obozował, ściągany przez trzy wojska francuzkie. Smutek ścisnął jego serce. Już to nie był ów młodzieniec, którego zachwycały świetne zabawy hiszpańskiego dworu, ani ten bohater, którego szlachetna twarz oświecała się posępnym ogniem na pobojowisku zaśniętym trupami. Czoło jego pokryte zmarszczki, głowa wyłysiała, przygasły oczy, płakał nad poniżeniem swoim, postradał bowiem miłość ludzi a nie mógł pozyskać zaufania brata. Ogarnęło go zupełnie zniechęcenie; wspominał swoje lata dziecinne, przepędzone w ukryciu, pośród przyjaciół i rówieśników. Sprzykrzyła mu się wielkość i chciał zamknąć się w klasztorze Montserratu jak Karól Vty w klasztorze Justa. W krótcie zapadł w chorobę; lekarze oświadczyli że jest śmiertelną. Don Zuan uwiadomiony o tym, odzyskał to zaufanie które na jego twarzy malowało się pod czas bitwy. Urządził swoje światowe interessa; Alexandra Farnese, swego siostrzeńca, mianował wielkorządcą Niderlandów. W testamencie zaklinał brata, aby wyznaczył pensye urzędnikom jego domu i prosił jak o łaskę, aby jego zwłoki złożone były w grobie Karola Vgo.

1go Października 1578 r. don Zuan ocknął się z długiego uspienia i zwrócił uwagę młodego Farnese i generałów otaczających jego łóże, iż ten dzień jest rocznicą zwycięstwa pod Lepante i Tunis; potem zaczął

konać. W obłąkaniu wzywał dowódców wojska, nakazywał obroty wojenne. Ostatnie słowa które wyrzekł, były imiona Karola Vgo i Quixady, dwóch jego ojców.

Natychmiast po jego śmierci poprzedzonej straszliwymi konwulsjami, ciało pokryły sine plamy i głucho mówiono o otruciu.

Pewnego dnia, biedny człowiek wyglądający przez pół na pielgrzyma przez pół na żebraka, szedł z królestwa Walencji, a chociaż wycieńczony trudem, nie zatrzymał się w Madrycie i wyszedł z miasta bramą prowadzącą do Henares, w tejże samej chwili gdy przejeżdżał tamtędy mały orszak, z którego jeden człowiek wioził dwa worki skórzane, przywiązane na przodzie siodła, a trzeci trochę większy, przywiązany z tyłu nad mantelzakiem. Na zapytanie strażnika co jest w tych workach, odpowiedział smutnie, że to są szczątki don Żuana Austriackiego. Ciało odjęto od kości, w jednym worku były piszczele nóg, w drugim kości głowy i rąk a w trzecim, samego tułuwu

Biedak usłyszawszy tę odpowiedź, ukląkł i prosił aby mu wolno było pocałować róg tego worka. Gdy to uczynił, oparł się na jedyną rękę, aby się podnieść, gdyż był mańkutom, otarł łzy i poszedł dalej.

## VI.

### MADRYT.

W trzydziści siedem lat po tém zdarzeniu, w nędznej izbie, w której z szyderyczym zbytkiem widać było dary niezręcznej dobroczynności, umierał Michał Cerwantes, w 69 roku życia. Była przy nim żona, licencyat, Franciszek Nugnes jegosąsiad i kilku przyjaciół.

Druga połowa jego życia była tak smutna jak pierwsza; do trudów ciała przyłączyły się trudy duszy. Po wykupieniu z niewoli algierskiej i powrocie do Hiszpanii, połączył cudzą nędzę ze swoją, pojął żonę. Wówczas, ponieważ było to jedynym jego sposobem do życia i jedynym szczęściem, wziął pióro w pozostałą rękę i pisał. *Galathea*, *Powieści* i nieśmiertelny *Donkiszot* rozpostarli po całej Europie sławę jego nazwiska, lecz nie dały mu chleba. Stary żołnierz, musiał dla utrzymania życia, głaśkać próżność bogatych, przypisując im dzieła swoje. Przyjęli dedykacją i rozumieli że już dosyć uczynili dla autora. W tymże czasie, zazdrość pastwiła się nad jego dziełami, krytyka wyrzucała mu że jest ubogim i bez ręki, a Jan de Villamail

jego xięgarz, którego zбоgacił i wstawił, napominał go aby nie kładł tyle wierszy między prozę swoją, gdyż jego wiersze są nicnie warte. Tak przez długie lata włókł życie, jak niegdyś okowy w Algierze, postradawszy ostatnie swoje złudzenie, poezją. Nadzwyczajna praca nad ostatnim jego romansem, *Persiles i Zygmunt*, wycięczyła jego siły; puchlina na którą cierpiał, szybko się wzmogła. Na śmiertelném łożu napisał jeszcze przedmowę do tego dzieła i dedykacją hrabiemu de Lemos.

»Wczoraj dano mi ostatnie namaszczenie, dziś piszę do ciebie panie. Czas i nadzieja niczem są dla mnie; śmiertelne paroxyzmy idą szybko jeden po drugim; przyszedł, będzie może już ostatnim. Tego tylko żałuję że nie mogę widzieć JW Pana. Zdaje mi się że to szczęście mogłoby mi życie przywrócić, lecz odmienne są rozrządzenia Boże; niech się spełni jego wola. JW Pan przynajmniej wiedzieć będziesz jakie były moje ostatnie życzenia, dowiesz się że wspomnienie jego dobroci, wdzięczność i przywiązanie, były ostatnią moją myślą i ostatnią pociechą.«

Ten list i ten romans został jedynym dzieckiem jego wdowy.

Spokojniejszy po tém wysileniu pracy, Cerwantes śmiało czekał śmierci, jako dobry chrześcijanin.

Dziełko pod tytułem *Buscapie* powiększyło ciekawość i zajęcie jakie wzbudził *Donkiszot*, utrzymując, że wszyscy jego bohaterowie nie byli owocem imaginacyi, lecz rzeczywistymi osobami owego czasu. Cerwantes nie chciał w tym względzie udzielić żadnych objaśnień. W ostatnich chwilach jego życia, licencyat Nugnes zapytał go o prawdziwe imie dobrego rycerza z *Mansy*.

»Donkiszot, odpowiedział Cerwantes ze smutnym uśmiechem, *Donkiszot*, ja to sam jestem.«

Ciało Cerwantesa pochowano w kościele trynitarzy w Madrycie. Nawet nie wryto jego nazwiska na kamieniu grobowym, lecz Hiszpania przypomina sobie o swoim wielkim pisarzu; i sława zaczęła się dlań w jego własnym kraju, dopiero w 150 lat po jego zgonie.

Tak więc, ci dwaj ludzie, don Żuan i Cerwantes, do jednego dążąc celu, dosięgli go obydwa, bardzo odmiennymi drogami.

Jeden, żył pośród ubogich, drugi pośród możnych tego świata; jeden nieśmiertelny pisarz, drugi nieśmiertelny wojownik; nieszczęśliwi obydwa.